

*W mroku nic nie widzisz, boisz się.*

*Nie ruszaj się, bo możesz upaść.*

*A szczególnie nie chodź do lasu.*

*Hélène Cixous*

Rzeczy składają się z warstw ułożonych jedna za drugiej jak w cebuli, a fotografowanie nie jest wytwarzaniem nowych obrazów, ale zdejmowaniem naskórkowej warstwy z rzeczywistości. Tak przynajmniej podejrzewał Honoré de Balzac i z tego powodu obawiał się poddać zabiegowi dagerotypowania. Jeśli to prawda, każda fotografia byłaby utrwaloną na papierze, zabalsamowaną, warstwą rzeczywistości – rodzajem z mumifikowanej czasoprzestrzeni. Rzeczy są, jednak czymś więcej niż ich zewnętrzne wyglądy, ich istota jest głęboko ukryta, wycofana. Sensem „zdejmowania widoków” było „uwiecznianie”, a więc wyjmowanie poza czas i przestrzeń ulotnych stanów, których fotograficzne cienie miały przetrwać swoje oryginały. Metafora zatrzymanego cienia jest starsza niż fotografia i pojawia się w literaturze już w starożytności. Cień jest naturalną projekcją, negatywem rzeczywistości, naturalną formą obrazowania leżącą u podstaw idei reprezentacji, tak istotnej dla fotografii. Leonardo Da Vinci twierdził, że cień jest mocniejszy niż światło, ponieważ pozwala nam widzieć świat trójwymiarowo, jako bryły w przestrzeni. To właśnie cień antropocenu – antropocień, jak nazywa go Andrzej Marzec, pozwala nam dostrzec realność klimatycznej katastrofy. Jest to rzeczywistość wielkiego wymierania. Pobrzmiewa w tym znajoma nuta milenijnej apokalipsy, która przecież nigdy nie nadeszła. Już to przerabialiśmy, oswajaliśmy się z końcem świata, którego nie było. A przecież koniec nadchodzi co chwile. Co ileś minut wymiera jakiś gatunek, o niektórych nigdy się nie dowiemy że istniały. W XX wieku zniknęło ponad 500 gatunków kręgowców. W 2022 roku odeszło 17000 gatunków zwierząt. Na skutek wymierania tła lub wielkich katastrof, zniknęły z naszej planety całe ekosystemy po których pozostały tylko cieniutkie warstwy geologiczne. Na pociechę dostaliśmy antropocen – bezczelną koncepcję potwierdzającą, że to my ludzie stoimy za tym skażonym naskórkiem planety. Niestety mikroplastik penetruje głębsze warstwy osadów, co w przyszłości, obcym archeologom uniemożliwi datowanie.

Dagmara Bugaj odnajduje obiekty o niewielkim znaczeniu, małej doniosłości, błahe, nieistotne i pozornie na małą skalę. Nie wystarczają jej płaskie obrazy rzeczy, zawierające jedynie informacje o kierunkach i natężeniu fal elektromagnetycznych w zakresie dostępnym naszym oczom. Sięga po obiekty same w sobie i przekształca je w kapsuły, które pozostając immanentne wobec siebie, reprezentują i obrazują zjawiska transcendentne – hiperobiekty takie jak ocieplenie klimatu. Autorka zdaje się kierować wskazówką Timothy Mortona, który stwierdza: „Jeśli chcemy myśli różnej od teraźniejszości, musimy skierować myśl w stronę sztuki”. Doświadczenie przez sztukę jest być może jedyną możliwością świadomego „dotknięcia” hiperobektu z całą jego lepkością, nietutejszością, nieregularnym falowaniem, fazowością i interobiektywnością. Ślady umierających drzew są obce, jakby nie przeznaczone dla oczu. Nawet jeśli nasz ludzki dostęp do rzeczy jest ograniczony, Bugaj nie wyklucza możliwości innych wglądów, jej działanie jest próbą wskazania na perspektywę postantropocentryczną. Sztuka pozwala zobaczyć obcym spojrzeniem – być może tak jak widzą ćmy, wieloryby lub śluzowce – wyrwać się z bańki poznawczej w świat kruchych, obcych „umweltów”. Aby uwierzyć, trzeba dotknąć, tak jak zrobił to Św. Tomasz. Patrzenie jest zainfekowane przemocowym stosunkiem do świata, potrzebujemy pełniejszego doświadczenia, dziwnego, pokręconego i zapętlonego. Same widoki umierających drzew, nie wystarczą żeby zrozumieć, że wymieramy, że powinniśmy uważniej obserwować nasze cienie.

PS.

Powyższy tekst, celowo pozbawiony przypisów, nie służy wyjaśnianiu Tobie czego masz doświadczyć i jak to zrozumieć. To zapis osobistego doświadczenia. Twoje może być zupełnie inne.

Marek Domański